



**Odwaga i umiejętność  
smakowania życia**

## Gdzie jesteśmy?

„Chrystus nas swoim ubóstwem ubogacił” (2 Kor 8,9) – jeden z wielu chrześcijańskich paradoksów. Na paradoksach opiera się cała chrześcijańska duchowość, a nawet cały humanizm. Odróżniając ubóstwo od nędzy, powiedziałem też, że ubóstwo to taka postawa, która odnajduje i ma odwagę zachować rzeczy istotne. Ubogi żyje tym, co ważne, i dlatego jest gotów uprościć życie, zrezygnować z rzeczy drugorzędnych, nieistotnych. I właśnie w takim sensie mówimy o tym paradoksie – „Chrystus nas swoim ubóstwem ubogacił”, ponieważ w tej bardzo prostej, uproszczonej formie swojego istnienia przyniósł, objawił i potwierdził istnienie tego, co jest istotne, bez czego nie ma pełni życia, nie ma życia szczęśliwego.

Nędza polega na tym, że zostajemy pozbawieni rzeczy istotnych. Tu mamy dwie możliwości. Człowiek może posiadać

bardzo wiele rzeczy (symboliczne pełne spichlerze), a jednocześnie Bóg mówi do niego – ty nędzarzu. Ale może też nie mieć wiele, być bardzo biedny, bez pieniędzy, lecz także bez tego, co istotne – i takiego Biblia również określa mianem nędzarza. Natomiast ten, kto żyje tym, co istotne, jest człowiekiem ubogim. „Błogostawieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3). Ta myśl w Biblii powraca.

Próbowaliśmy odkryć, co kryje się w tym odstnianym przez Chrystusa bogactwie. Co należy do istoty Jego bogactwa, także do bogactwa naszego konkretnego, realnego życia. Chrześcijaństwo nie jest ideologią, nie jest jakąś teorią. Jako chrześcijanie jesteśmy odpowiedzialni za zmysł rzeczywistości. To, co mówimy i robimy, powinno wyrażać naszą odpowiedzialność za rzeczywistość. Pierwszym skarbem, który odkrywaliśmy, był dar zaufania. Nie muszę na nowo przekonywać, że w każdej dziedzinie, która w jakikolwiek sposób ma wpływ na ludzkie życie, zaufanie jest u początku. Jeśli ktoś nie zdobędzie zaufania, jego dalsze drogi, jego losy są skazane na apatię i zniechęcenie.

Człowiek ubogi wzbudza zaufanie z dwóch powodów. Po pierwsze, jeśli jest ubogi, troszczy się o sprawy istotne, ponieważ to, co istotne, budzi zaufanie. Ale również w samej formie ubóstwa, uproszczenia życia, jest coś, co budzi zaufanie. Między tymi dwiema postawami istnieje bardzo głęboki związek: prostota życia i zaufanie. Przywoływałem już postać brata Rogera z Taizé, który zachęcał do uproszczenia życia i do zaufania. Trudno zaufać ludziom bardzo bogatym, także w rzeczy drugorzędne, trzeciorzędne.

Spotkałem w Szwajcarii bardzo bogatego człowieka, jednego z najbogatszych Szwajcarów. Mówił on o pewnej formie nieufności. Gdy ktoś do niego podchodził, reagował nieufnie: „Może czegoś ode mnie chce, może chce pieniędzy, może manipuluje, bo wie, że jestem bogaty”. Działa to też w drugą stronę – kiedy człowiek bogaty do kogoś się zwraca, też budzi nieufność.

Oczywiście, można się przez to przebić. Niemniej jednak prostota niejako natychmiast wzbudza większe zaufanie. Bóg, stając się człowiekiem, wybrał prostotę. Nie urodził się w jakimś pięknym pałacu w Rzymie, w marmurach, w złocie. Urodził się w bardzo prostych, ubogich warunkach. Trudno sobie wyobrazić coś jeszcze bardziej prostego. I to budzi ufność pasterzy i mędrców. Tych, którzy przychodzą i jeszcze przychodzić będą. Tak, istnieje głęboka więź pomiędzy ubóstwem a zaufaniem.

Pierwszym darem Jego bogactwa nie jest moje zaufanie, tylko Jego zaufanie. Zachęcałem do kontemplacji Boga, który mi ufa, do zmiany perspektywy: uwierzyć w Boga, który mi ufa. To duża zmiana w myśleniu, w teologii, w tej konkretnej, praktycznej teologii. Budzę się każdego rana i niezależnie od tego, w jakim jestem nastroju, jakie jest ciśnienie, jaka pogoda, jak się czuję, Bóg mówi do mnie: „Ufam tobie”. Jego ufność ogarnia mnie po spowiedzi, ale towarzyszy mi także przed spowiedzią. Co więcej, nie zależy od tego, czy pójdę do spowiedzi, czy nie. On mi zawsze ufa. Jego ufność nie jest uwarunkowana. To Jego tajemnica, którą tak naprawdę niełatwo przyjąć. Trudno zaakceptować, że pomimo tylu moich grzechów, upadków, On nie traci do mnie

zaufania. Jak On mnie widzi? Kim ja jestem, że Bóg nie traci zaufania? Ufa nawet dwom łotrom wiszącym obok Niego na krzyżach. Przedziwna tajemnica ufności Boga.

Tam, gdzie nie ma zaufania, tam się garbimy, pochylamy do ziemi. Tam tracimy moc. Żona, która nie ma zaufania męża, kurczy się. Dziecko, które nie doznało zaufania ze strony swojego ojca, kuli się, traci moc. Kiedyś poznałem kobietę – bardzo piękną, miałem wrażenie, że bardzo inteligentną, ale nie mogła skończyć studiów. Ciągłe podchodziła do nich na nowo, wracała, ale nie dawała rady. Pewnego razu powiedziała: „Gdy byłam w liceum, ojciec powiedział mi – z ciebie nic nie będzie, niczego w życiu nie osiągniesz. I mam wrażenie – mówiła ze łzami w oczach – że te słowa brzmią jak wyrok. Mój ojciec mi nie ufał”. Piękna kobieta, wewnętrznie pochylona, od ponad osiemnastu lat przygnieciona duchem niemocy.

Gdzie nie ma ufności, tam nic się nie wydarzy. Nie można nic stworzyć: ani przyjaźni, ani kapłaństwa.

Chrystus jest pierwszym, który przetłumaczy tę, wspomnianą już, kolektywną nieświadomą nieufność. Ona jest bardzo silna.

W grudniu 2012 r. gościliśmy w Polsce jednego z najstynniejszych współczesnych psychologów społecznych, emerytowanego profesora jednej z amerykańskich uczelni. Obserwując Polaków, powiedział: „Wy ciągle żyjecie w syndromie zespołu pourazowego. Ciągłe wspominaliście jakieś tragedie, albo II wojnę światową, albo powstanie warszawskie, albo stan wojenny, albo śmierć jakiegoś prezydenta...

Ciągle życie w takim zespole pourazowym. Jakby cień wojny pozostawił w was kolektywną nieufność”. I rzeczywiście może tak być. Takie wydarzenie, jakim była II wojna światowa, musiało na terenie Europy pozostawić kolektywną nieufność. I ona ciągle wychodzi, ciągle się pojawia. Podałem już kilka przykładów tej kolektywnej nieufności ukrytej za zewnętrznymi pozorami dziwnej, zbyt podejrzanej, kiczowatej ufności.

Tym, co potrafi przełamać tę kolektywną, głęboko w nas ukrytą, nieświadomą nieufność, jest Jego spojrzenie. Skierował swoje spojrzenie na pochyloną kobietę i ta się wyprostowała. Stała niemalże na baczność, bo On ją dotknął, objął swoimi rękami, włożył na nią ręce, całą ją utulił swoimi ufnyymi dłońmi. Jeszcze raz postawmy sobie przed oczyma obraz Rembrandta z Galerii w Dreźnie i twarze syna marnotrawnego i kobiety poruszone ufnością osoby, która na nich patrzy. O wszystkim można zapomnieć: o grzechu, o zagubieniu. Ufność jest u początków wszystkiego. Pierwszy skarb, którym nas Chrystus ubogacił – niepojęta ufność Boga.

---

## **Kolejny skarb**

Jaki skarb, którym nas Chrystus ubogacił, przychodzi wam teraz na myśl? Co w waszym życiu małżeńskim, rodzinnym, w waszej codzienności jest tak istotne, że nie możecie tego

stracić, bo nie jest drugorzędne? Jaka jest wasza opinia, spostrzeżenie? To niezwykle ciekawy temat. Warto modlitwy. Tylko to, co włączone w modlitwę, rozwija się poprawnie i przemienia nas. Sercem wszelkich rekolekcji jest modlitwa, ale także rozmowa z przyjaciółmi, w gronie rodzinnym o tym, co jest treścią naszych refleksji, gdyż to, co włączone w dialog, również pozostaje i przemienia nasze życie.

Otóż chciałbym się skoncentrować na innym bogactwie, na innym elemencie tezy, że Bóg nas ubogacił swoim ubóstwem, ale także my sami siebie nawzajem nim ubogacamy. To kolejny klejnot z tego skarbcza, dla którego warto zostawić bardzo wiele rzeczy, cennych, ale drugorzędnych.

A co nim jest? Leży bardzo blisko słowa ufność, głęboko się z nim wiąże, dlatego właśnie ustawiłem to w takiej kolejności. Skarb ten pojawił się na końcu Ewangelii o niezdecydowaniu, o emocjonalnej chwiejności: idziesz w prawo, a on chce w lewo, chcesz przytulić, a w odpowiedzi chłód i dystans, nie przytulisz, też źle. Takie niezdecydowanie ludzi nieufnych. Już wiemy, że problem nie leży w tym, czy on chce, czy nie chce, bo on niczego nie chce. On się po prostu boi, nie ufa, dlatego szuka jakiegoś pretekstu. Chcesz jechać w Karkonosze, on chce jechać do Zakopanego, ty chcesz do Zakopanego, on w Karkonosze. Tak naprawdę nigdzie nie chce jechać, bo nie ufa.

Na końcu tego fragmentu Ewangelii pojawiły się słowa, które mogą stać się pocieszeniem dla tych, którzy muszą odnaleźć się w takich trudnych sytuacjach, którzy w takich sytuacjach muszą zaufać sobie, swojej własnej intuicji. Pada



tam takie zdanie: „Mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny”.

Już żeśmy sobie uświadomili, że w sytuacjach, kiedy jesteśmy w grupie, która nie ufa, sami musimy zaufać swojemu własnemu wnętrzu, swoim myślom, swoim uczuciom, swoim snom, swojej własnej mądrości. Ostatecznie zaufać obecności Ducha Świętego w nas. Bo każdy z nas, każdy chrześcijanin, jest świątynią Ducha Świętego i to jest właśnie mądrość. Zaufać swojej własnej mądrości.

Uważam, że tym elementem, za który jako chrześcijanie jesteśmy odpowiedzialni, jest właśnie mądrość. Świat potrzebuje ludzi mądrych, głęboko mądrych. I właśnie tej perle z tego skarbca chciałbym poświęcić teraz kilka słów.

---

## **Obdarowani mądrością**

Chrystus, który ubogaca nas przez swoje ubóstwo, obdarza nas swoją mądrością. Trudno sobie wyobrazić życie bez mądrości, życie kreowane przez ludzi głupich. Ono po prostu nie ma przyszłości. Potrzebujemy ludzi mądrych, cenimy sobie ich obecność. Człowiek mądry – mam wrażenie – to jedno z najwyższych określeń, jakimi możemy kogoś nazwać. Mówi się: „O tak, pan Jakub z ulicy Głównej, spod czternastki, o, to mądry człowiek”. Albo: „Ciocia Anna, a, to była niezwykle mądra kobieta”. Mam wrażenie, że tego typu